

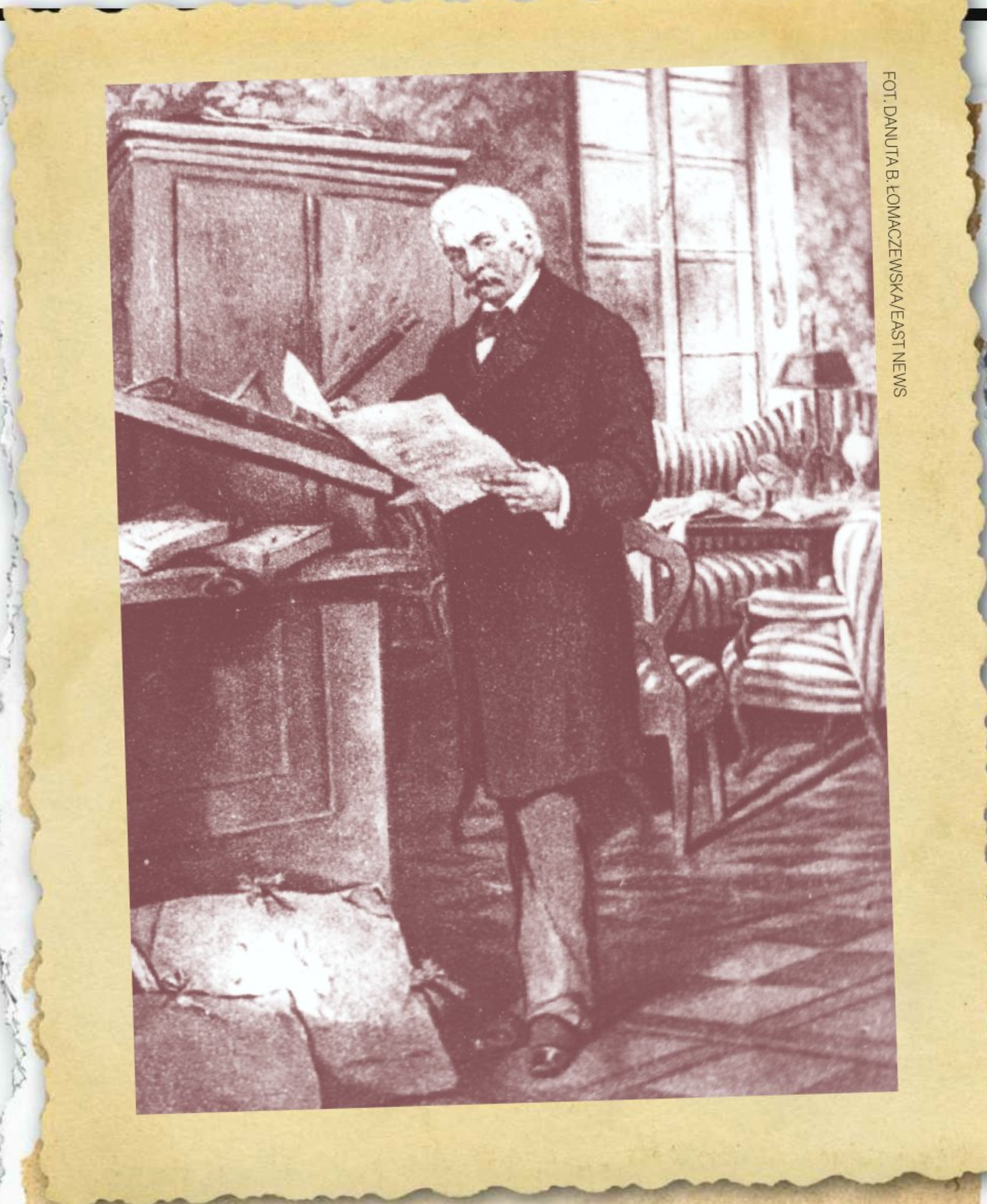
Niechże będzie dziś wesele, Równie w sercach jak i w dziele (...). Tak jest, zgoda, A Bóg wtedy rękę poda.

Kto na hasło „Aleksander Fredro” reaguje automatycznym wspomnieniem powyższego zakończenia „Zemsty” – a jest nas większość – może wyrobić w sobie obraz autora jako dobrodusznego optymisty, nauczyciela narodu, człowieka łatwych, egzaltowanych uniesień i pozytywnych finałów. I dla wielu – co sprawdziłem, rozpytując w rozmaitych gronach, także sąsiadów na porannym spacerze z pieskiem czy towarzyszy podróży w pociągu do Krakowa i warszawskim metrze – Fredro naprawdę jest autorem tej tylko komedii. A przecież w samej Warszawie można choćby w tej chwili zobaczyć również „Męża i żonę” w reżyserii Krystyny Jandy, w bardzo atrakcyjnej obsadzie (bracia Hyncnarowie, Maria Dębska, Małgorzata Kożuchowska). Łatwo znaleźć w domowych wideotekach ekranizację „Ślubów panińskich” w reżyserii Filipa Bajona, w archiwach Teatru Telewizji „Damy i huzary” Olgi Lipińskiej z wielkimi Bronisławem Pawlikiem, Markiem Walczewskim, Janem Kobuszewskim, Danutą Szaflarską, Ryszardą Hanin, Zofią Kucówną...

Dla wielu z nas, także dla mnie, niemałym zaskoczeniem był więc w dawnych już czasach tytuł książki Jarosława Marka Rymkiewicza z 1977 roku – „Aleksander Fredro jest w złym humorze”. I pierwsze jego zdania:

Bywał często w złym humorze. Mówią o tym pamiętniki rodziny Fredrów i wspomnienia współczesnych. I mówi o tym – i to nawet dość chętnie – sam Fredro. Można się dowiedzieć z tych relacji, że ten zany przeciw człowiek, wybuchając gniewem, ciskał talerzami w służbę i potrafił trzasnąć w pysk ordynansa. Czego – wypada tu jednak dodać – potem żałował. I można się dowiedzieć, że ten czuły mąż i kochający ojciec, i najlepszy dziadek – życie rodzinne ceniący przeciw nade wszystko i w życiu rodzinnym prawdziwie szczęśliwy – zamykał się (pewnie uprzednio trzasnąwszy drzwiami) we własnym pokoju i całymi dniami, a może i tygodniami nie odzywał się do żony i dzieci”. Skłonności do tego – dopowiada Rymkiewicz – objawiły się, jak się zdaje, już we wczesnej młodości. „Uspokojenie moje ciche – pisał dramaturg w autobiografii – spokojne, niemal poważne; umysł więcej do smutnych dumań niż do pustej wesołości skłonny zyskał mi w rodzinie przydomek młodego »staruszką«”.

Nie był aniołem – wspominała go żona – ale był dobrym człowiekiem. Jako człowiek ulegał namiętnościom, pokusom, słabościom ludzkiej natury. Skazany od młodości do grobu na dwie ciężkie choroby: podagrę i hipochondrię, nie umiał znieść cierpienia z cierpliwością i poddaniem się, bo nikt go nie nauczył dźwigania



FOT. DANUTA B. KOMACZEWSKA/EAST NEWS

200. urodziny Aleksandra Fredry

KOMEDIA LUDZKA

**Uzmysłowiłem sobie,
jak pan Jowialski ze sztuki Fredry
przypomina mi bliskiego mężczyznę
z początkami
choroby Alzheimera**

Jarosław Mikołajewski

krzyża. Nie umiał oceniać dobrego, ach, tak dużo dobrego, czym Bóg pobłogosławił całe życie jego... bo hipochondria, ta trucizna duszy, krok w krok mu towarzyszyła, każdą przeciwność tłumaczyła jak niezasłużoną chłostę, a żalobny kir rzuciła na wszystko, co było dobre, na życie domowe, na powodzenie i wykształcenie dzieci, na sławę literacką, na majątek wzrastający... We wszystkim widział tylko stronę ujemną”. I tu rzecz specyficzna: „Nienawiści nie znał prócz tej, którą mu serce napelniali ludzie sięgający ziarno socjalizmu...”. Socjalizmu? – pytam. Dlaczego? Czyżby z tej samej niechęci do Hegla co u Norwida?

„Jeśli mi Polska ma być anarchiczną, Lub socjalizmu rozwinąć pytanie, To już ja wolę tę panslawistyczną, Co pod Moskałem na wieki zostanie!”.

Jeśli przywołuję Norwida, to także po to, by odtwarzając wizerunek Aleksandra Fredry, określić towarzystwo literackie, w którym się obracał, i rangę, jaką miał w swoich czasach i środowisku pisarskim.

„Najskończenniejszym poetą polskim – pisał bowiem Cyprjan Kamil Norwid w „O tłumaczeniach z Byrona” – jest nie Mickiewicz, Zygmunt, Juliusz etc., etc., ale F r e d r o”. I jeśli opinia ta mało mnie dziwi, to dlatego, że znam zasady brawuro-

wych deklaracji pisarzy, którzy miewają ochotę rzucić w egzaltacji śmiały osąd, zaskakujące porównanie, pod wpływem chwilowego wzruszenia wyniesionego do rangi Boskiego wyroku.

Lecz przypominam również, że całkiem niedawno podobnie szalony mógł wydać się osąd tych, którzy laureata Nagrody Nobla ujrzeni we włoskim komediopisarzu i aktorze Dariu Fo.

A przecież Fredro był autorem cenionym przez samego autora „Pana Tadeusza”. Eustachy Januszkievicz przywoływał w liście pewne paryskie spotkanie: „Adam był w pełnej swobodzie i głośno mówił o zaletach komedii Fredry, a to z taką prawdą i pochwałą, że pocziwy autor »Dam i huzarów« rozczulony był do głębi duszy”. „Niedługo potem – pisze w swojej znakomitej biografii Barbara Laskowska – Mickiewicz przyjął zaproszenie autora „Zemsty” i zjawił się w ich już drugim paryskim mieszkaniu przy Rond Point des Champs-Élysées. Miał już wychodzić, gdy Ojciec mnie zawołał – zanotowała we Wspomnieniach Zofia [córka Aleksandra, jm]. Był słuszniejszy o pół głowy od Ojca mego, miał na sobie długi, granatowy surdut i kapelusz i laskę w ręku. Ojciec mnie przyprowadził przed niego: „Żebyś pamiętała całe życie, żeś widziała Mickiewicza!” i dodał, znać nie bardzo pewnym będąc stopnia wykształcenia swej córki: „Tego, który „Grażynę” napisał, wiesz?” O bliskości poetów świadczy wreszcie i obecność Aleksandra Fredry na pogrzebie żony Mickiewicza, Celiny.

Niedługo potem – pisze w swojej znakomitej biografii Barbara Laskowska – Mickiewicz przyjął zaproszenie autora »Zemsty« i zjawił się w ich już drugim paryskim mieszkaniu przy Rond Point des Champs-Élysées. »Miał już wychodzić, gdy Ojciec mnie zawołał – zanotowała we »Wspomnieniach« Zofia [córka Aleksandra, jm]. – Był słuszniejszy o pół głowy od Ojca mego, miał na sobie długi, granatowy surdut i kapelusz i laskę w ręku. Ojciec mnie przyprowadził przed niego: „Żebyś pamiętała całe życie, żeś widziała Mickiewicza!” i dodał, znać nie bardzo pewnym będąc stopnia wykształcenia swej córki: „Tego, który „Grażynę” napisał, wiesz?”«. O bliskości poetów świadczy wreszcie i obecność Aleksandra Fredry na pogrzebie żony Mickiewicza, Celiny”.

Pytam Krystynę Jandę, która reżyserowała ostatnio – jako się rzekło – „Męża i żonę” w Teatrze Polonia, przed kilkoma laty „Damy i husary”, przed kilkunastu – „Śluby panińskie”, jak to jest reżyserować Fredrę. Co z tego dowcipem, architektonicznym talentem. Czy są w jego komediach konstrukcyjne niedoskonałości, które wymagają inscenizacyjnego cerowania, sztukowania?

– Nic! – krzyczy artystka z miłością. – Fredro jest doskonały. Nie wolno w nim ruszać niczego! Nic, tylko grać. Wszystko płynie tam naturalnie, logicznie... Lekkość, dowcip, dialogi prowadzone średniówką.

– Średniówką? – dopytuje i od razu przypomina mi się fragment pamiętników pana Aleksandra, czyli „Trzy po trzy”: „W Krasnym Stawie mieszkalem razem z podporucznikiem Jakubem Nowickim, który miał służącego Franciszka. Razu jednego wzięłem wstępny bojem (necessitas frangit legem) pewną nieodzowną, acz tylko płócienną część ubioru, którą to słońce nie zwykło oglądać. Kiedy zaś kolega uporczywie upominał się o zwrot swojej własności, napisałem wierszyk pod tytułem: Żale Jakuba nad utratą g...i. Zwrotki kończyły się powtórzeniem: »Franciszku! Gdzież g... i moje?«. Ta poezja zrobiła w pulku furorę. Ale jeden z kolegów, Dąbrowski (zginął pod Możajskim) wziął mnie na stronę i zwrócił moją uwagę, że w kilku wierszach nie ma średniówki. — »Średniówka?... Co to średniówka?« — zapytałem. Dąbrowski wytłumaczył i to była pierwsza oraz jedyna nauka rymotwór-

stwa, którą w życiu otrzymałem. Uzbrojony w średniówkę, rzuciłem w świat parę kawalków, których tytułu powtórzyć nie mogę, a których sława przeszła krańce nawet pułku. Później we Francji spróbowałem rodzaju uczuciowego — napisałem do Ludwika Jelskiego ładny wierszyk zaczynający się:

Miłość jest równie
Bujna topoli.
Wzrasta gwałtownie
Na miękkiej roli.

Ale kiedy razu jednego zacząłem deklamować w gronie kolegów, jeden z nich, gbur nieokrzesany, dodał zaraz do mego pierwszego wiersza »Miłość jest równie« — swój rym arcywściezły, co mnie tak zbiło z terminu, że na długi czas dostałem wstrętu do uczuciowego rodzaju”.

Jeżeli ktoś ma nabożny stosunek do opowieści o rodowodzie własnego lub cudzego natchnienia albo o tajemnicach sztuki, jaki pisarz musi w sobie wypracować, by napisać pierwszą książkę, niech wie, że Aleksander Fredro nie miał w sobie nic z tego nabożeństwa. Żadnej autocelebracji. Oto bardzo szczególna deklaracja poetyki i natchnienia, jaką autor „Zemsty” pozostawił w wierszu „Pro memoria”. Posłuchajmy tej krótkiej autobiografii literackiej, która zabawnie i gorzko opowiada o jego pisarskim „powołaniu”.

Wyjechaliśmy razem nie z równych pobudek,
Napoleon na Elbę, ja prosto do Rudek.
Tęskniłem za obozem... nudziłem się przeto,
I ażeby coś robić, zostałem poetą. —
— Poetą!... Tam do licha!... To Panie nie żarty!
Byłżeś przynajmniej silną nauką podparty?
Ach gdzież tam!... Byłem sobie ot

szesnastoletnim
Pośród dwóch gubernatorów nieukiem
kompletnym;
Nigdy mi się nad książką nie zmarszczyło czoło,
Trąbka myśliwska w kniei była moją szkołą:
A kiedy niespodzianie zafurknął proporzec,
W to mi graj!... Żegnając rodzicielski dworzec,
Żegnając biblioteki zaciszne spokojne,
Z radośnym uniesieniem ruszyłem na wojnę.
A gdy przeddeptałem obręcz i prysku i lodu
Moskwy, Paryża, Wiednia od grodu do grodu;
Za sześciomiesięcznym w niewoli popasem,
Wróciłem z niezwiększonym nauki zapasem.
Wróciłem, prawdą mówiąc, bez celu do kraju,
Lecz z pękiem doświadczenia różnego rodzaju.
Razu jednego, kiedy w malignie zasnąłem
Wpadł mi palec w kalamarz i pisać zacząłem;

Oczywiście komedią, której bez nauki
Lecz na najpierwszych scenach pojąłem
treść sztuki;
Pisałem więc z tą wiekiem młodego odwagą,
Co się często dla drugich ciężką staje plagą.
Chciałem zasięgać rady... ale na me nogi
Literackich świeczników za wysokie progi;
I jeśli się zbliżyłem bijąc kornem czołem,
Tak czy siak, koniec końców zawsze
szczutka wzięłem.

U jednego trzy akty ledwie wybrałem,
Bo swoje bajki z ciągłym wygłaszał zapalem;
A finalnie półgębkiem skończył na odprawie,
Że podobnych Geldhabów nie mamy
w Warszawie.
Drugi zaś nieruchomy klasyk ostrokaty,
Który z tej samą jedną zawsze śpiewał nuty,
Dał wyrok, że zły papier, atrament za błądy;
I ani słowa więcej. — Szukajże tu rady!...
Nie wiedząc już nareszcie, jak poradzić sobie,
Z najmądrszym Gramatykiem skromny

układ robię:
Darowałem mu pisma, ażeby poprawił,
Potem wydał... a sobiem wawrzyny zostawił.
Mędrzec wziął, co chciał. A ja musiałem
bez swatów
Uratować wawrzyny za dziesięć dukatów.
Po takich próbach, których części tu
nie mieszczę,
Trzeba było jeść dzieła, aby pisać jeszcze.
Publiczność tylko szczerą, tę miałem po sobie,
Inaczey byłbym dernął zaraz w pierwszój dobie.
Przy tem i teatralne dzienniki w Warszawie
Przemawiały odrazu mniej więcej laskawie.
W lwowskich tylko, jak mówią, i pies

nie zaszczekał.
Ale nic nie straciłem, zem lat kilka czekał.
Bo jakiś Minos powstał i zaszczekał wściekle,
Chciałby moje pięć tomów w piętem
wizdieć piekle.

Żłem pisał. — Zgoda. — Ale źle pisać
nie zbrodnia;
Trafiało się to dawniej i trafia się co dnia.
Byłem więc więcej złością niż treścią zdziwiony,
A kiedy nikt się mojej nie podjął obrony,
Nie mogłem pojąć, zgadnąć, czy rada czy zdrada
I zrozumiałem tylko, że milczeć wypada.
Milczałem lat piętnaście i nie schudłem wcale;
Jakżem się nagle znalazł w moim dawnym szale?
O! w labiryncie życia ścieżki niezliczone,
Nikt nigdy nie przewidzi, w jaką zajdzie stronę,
Nie jeden mimo przestróg i przewodnięj nici
Chcąc chwycić Apollina, Żandarma uchwyci,
Tak i ja z laski głupców, ich zwojonej przyjaźni
Tuj, tuj, że nie beknąłem w Temidowej kaźni.
Gdy bowiem ktoś niepomny na wypadki krwawe
Wkrótce o Ekonomii rozpoczął rozprawę,
Rzucono kilka wierszów, wprawdzie

nie z Parnasu
Ale zastosowanych do miejsca i czasu;
Stadion przejął te wiersze, mnie oskarżył o nie,
Zgromadził całe gremium w rządowym salonie,
I słuchajcie! słuchajcie! Do uwagi zmusił;
Etmajer deklamował... na kpie się zakrzuszył,
Stadion kichnął, kichnęli wszyscy Hofratowie
A ja miałem gdzieś w kozie powiedzieć:
Na zdrowie!

Krystyna Janda:

Fredro jest doskonały.

Nie wolno w nim ruszać niczego!

Nic, tylko grać

Przyszła chwila odwetu — każdy miał swój
znaczek,
Bo zemsta, jak to mówią, królewski przysmaczek.
Zbombardowano wieżę... ot tak dla uciechy;
Za mniemane a wsteczne oskarżono grzechy
Miera, Ambasadora, że kładł barykady,
Mnie zaś, że Rząd zelżyłem wśród
Rudeckiej Rady.
Śmiano się do rozpuku nie dając im wiary,
Ale wiary nie trzeba, gdzie potrzeba kary. —

Jak szydło z worka Stadion wylazł w danęj
chwili,

Kto tam zapłacił, nie wiem, lecz świadków kupili
I fałsz miał zostać prawdą. — Nareszcie pojąłem,
Że słowo wzlata ptaszkiem, a powraca wołem,
A mówiąc między nami, szczerze wam udzielię,
Że moich piosnek były nie zbyt głośne trele,
Udając zaś fantazyą, przed groźącą kozą,
Napisałem komedią... lecz tym razem prozą.
A napisawszy jedną, po szczęsnym pologu,
Do dawnego niestety wróciłem nałogu,
Ale już dzisiaj tworzę tylko dla szuflady,
Bo pochwałom nie wierzę, za późno na rady,
A to pro memoria spisałem dokładnie,
Aby nie zbyt gwizdano, gdy kurtyna spadnie.

Pisząc te słowa, miał Aleksander Fredro lat 78 (urodził się bowiem w 1793 roku pod Jarosławiem), miał rozpoczętą w wieku 16 lat karierę wojskową zwieńczoną Złotym Krzyżem Wirtuti Militari za udział w wyprawie Francuzów na Moskwę i Krzyżem Legii Honorowej w 1814 roku za kampanię napoleońską. Po abdykacji Napoleona w 1815 roku okazał się (i był nim przez całe życie) znakomitym gospodarzem dóbr rodzinnych Bańkowa Wisznia, których wartość pomnożył. Zrobił karierę drama-

topisarza, obiecując rozpocząć w wieku 25 lat komedią „Pan Geldhab”, przerwana po kilkunastu komediach w 1839 roku w reakcji na dokuczliwą krytykę. Od 1828 roku był spełnionym mężem Zofii Jabłonowskiej (po pierwszym mężu Skarbak). „Czym mógł zaimponować pan kapitan Fredro?”, pyta w „Sekretach fredrowskich” Wojciech Natanson, i dopowiada: „Nie był zbyt piękny, w tym się zgadzają wszystkie relacje. Ale niechętny mu Ludwik Jabłonowski przyznaje »miał wtedy jeszcze coś wojskowego i bogaty zbiór przypowieści, facecji i wspomnień pułkowych. Zawsze zgrabnie i dowcipnie podane, często tylko parą słów rzucone, czyniły go w męskim towarzystwie przyjemnym i pożądanym«”. „Czy tylko męskim?”, dopytuje Natanson. „Pamiętamy, że około 1815 roku młodzianka Karolina Potocka zachwycała się opowiadaniem kapitana Fredry. »Jak nikt pan Aleksander mówi« — zaobserwowała. Czuliła na dowcip i uroki konwersacji Zofia Skarbkowa musiała doznawać równie przejmującego wrażenia”.

Mieszkał we Lwowie, w Paryżu, pisał pamiętniki wojen napoleońskich, po kilkunastu latach wrócił do dramaturgii, powstrzymując się od publikacji, zakazując jakichkolwiek zmian w wystawianych komediach. Zmarł w 1876 roku we Lwowie, został pochowany w krypcie rodzinnej w przywołanych żartobliwie w „Pro memoria” Rudkach.

geniusz Kucharski: „W charakterystyce fredrowskiej występuje temperament na równi z charakterem”. Kto to rozumie, ten górą.

Pisał Aleksander Fredro do Lucjana Siemienieckiego:

„Utwory mojej myśli, Geldhab, Radost, Jowialski, Cześniak etc., etc. Dla mnie żyją, gdzieś ich widziałem, gdzieś słyszałem, gdzieś znałem — pamięcią kopiowałem rysy po rysie, troszcząc się o inne osoby i o związanie akcji tylko tyle, ile mi to potrzebnym było do uwydatnienia charakterystycznych odcieni mojego wzoru. W »Jowialskim« nie postawiłem na Szambelana jako indywidualność, z której komiczność da się rozwijać, ale postawiłem go w ogólnym obrazie jako une nullite, czy on klatki robił, czy pierze skubał, wszystko jedno”.

Nielatwo godził się jednak na nietrafne odczytania swoich stworzeń. Barbara Lasocka przywołuje uwagi Fredry dotyczące własnych postaci:

„W »Zemście« widzę Rejenta jako jezuity, a przecie zawsze on gotów przypasać szabłę. Mój Jowialski jest staruszek wesóły, dobroduszny, radotujący, ledwie nie zdzieciniał. Jakby z przeszłego wieku. Ale nie w kontuszu, litym pasie, z wąsikami w górę!”

W pięknym podsumowaniu swojej długiej opowieści o największym naszym komediografie, „o polskim Moliere”, Barbara Laskowska wskazuje jako najważniejsze księgi jego twórczego życia ziemię i wojsko. „Wszakże — przypomina — najwyższą wartością pozostała dla niego rodzina. Po klęsce Napoleona wiedział, że polskie państwo nieprędko znajdzie się na mapie Europy. Ale można i trzeba zabezpieczyć istnienie narodu. Dostrzegał co prawda różne objawy jego upadku. Jednak on, szlachcic — bo zawsze powtarzał, że Fredrowie są szlachtą, niczym więcej — ma obowiązek przekazywać najwyższe wartości moralne najpierw dzieciom, a potem wnukom. Bo właśnie patriarchalna polska rodzina, przechowująca tradycyjne wzorce postaw, posiada największe zasoby patriotyzmu”.

Jak zawsze wobec polskiego poety należy postawić pytanie o jego język. Píše Teresa Skubalanka: „komedie Fredry wyrosły na gruncie polszczyzny potocznej, zabarwionej prowincjonalnie na południowo-wschodnim obszarze dawnej Galicji. Teksty komedii Fredrowskich zanurzone są w pełni, »po brzegi« w nurcie mowy potocznej”. Autor „Zemsty” moduluje tę zasyłaną, różnorodną mowę żołnierzy, szlachciców, pisarzy, urzędników, poprzez wrażliwość i przypadki życiowe tych, których spotkał na życiowej drodze.

„Szczególnym darem była polszczyzna — zauważa Barbara Lasocka. — Łączył w niej piękno, oszczędność i celność wyrazu. Musiał pisać niemal zawsze, zarówno w sprzyjających, jak i niekorzystnych okolicznościach: na wojskowym biwaku, wśród gospodarskich zatrudnieni, wtedy, kiedy był szczęśliwy, a także wówczas, gdy czuł się urażony i zagniewany; i gdy zmierzzał już ku kresowi”.

Co do bohaterów, biografka podsumowuje:

„Pisał o zwyczajnych ludziach: głupich, nadętych, pewnych siebie, chciwych, przeciętnych, kochających i odrzucanych, śmiesznych i żalonych, droczących się z innymi, prowadzących grę pozorów, ale nie pozbawionych całkiem umiejętności rozróżniania dobra od zła, cnoty od występku. I bohaterowie jego komedii niby to niechęcy, bo w naturalnym działaniu, odsłaniaли swe myśli i zamiary”. ●

Liczne cytaty pochodzą z książek „Aleksander Fredro — drogi życia” Barbary Laskowskiej (Warszawa 2001) i „Aleksander Fredro jest w złym humorze” Jarostawa M. Rymkiewicza (Warszawa 1977) oraz z artykułu Teresy Skubalanki w „Pamiętniku Literackim”